

Jakub Pawłowski

Dioksyny, furany, smog, związki rakotwórcze. To wszystko ma trafić do naszych płuc, jeżeli nie zatrzymamy owczego pędu samorządów, które chcą dziś masowo budować spalarnie odpadów, bo nie umieją uporać się z nadmiarem śmieci. Za ich krótkowzroczność zapłacimy nie tylko zdrowiem. Zabetonujemy też obecny niewydolny system odpadowy na najbliższe 25 lat, czym pogrzebamy szanse na osiągnięcie wymaganych poziomów recyklingu i ściągniemy na siebie wielomilionowe kary, rok w rok. Wszystkiemu winne lobby wielkich firm, które nie troszcząc się o środowisko, chcą jedynie zarobić i wybudować w Polsce ponad 100 nowych spalarni.

W takim sensacyjnym duchu rozgorzała ostatnio kampania społeczna przeciwko instalacjom termicznego przekształcania odpadów komunalnych (ITPOK), której przewodzi Instytut Spraw Obywatelskich i grupa aktywistów. Zbierają podpisy pod petycją do Ministerstwa Klimatu, by wprowadzić moratorium na budowę nowych instalacji. Argumentują, że w przeciwnym razie ceny za odpady jeszcze wzrosną, a do tego dołożymy sobie kolejne źródło emisji smogu. Brzmi populistycznie, ale być może takie uproszczenie jednego z największych problemów, z którym dziś mierzy się branża odpadowa, jest niezbędne, by kontrowersyjny temat wyszedł poza eksperckie gremia, które od lat nie potrafią się porozumieć. A problem jest palący. Na skutek wieloletnich zaniedbań gmin, rygorystycznej polityki rządu, załamania się koniunktury na światowym rynku recyklingu, zamknięcia chińskich granic dla odpadów z Europy, nieproporcjonalnie niskich opłat producentów, rosnącej konsumpcji i wieloletnich zaszłości inwestycyjnych mamy dziś kryzys śmieciowy.

Cierpimy na tym wszyscy, stojąc w inwestycyjnym rozkroku: od lat nie potrafimy poprawić selektywnej zbiórki odpadów i zbudować systemu opartego na recyklingu, a równo-

Palić, składować, a może zredukować?

Tak można by streścić problem z odpadami, których nie możemy przetworzyć, bo nie umiemy albo nas nie stać

cznie nie mamy tylu spalarni co inne kraje w Europie, które uciążliwy balast po prostu puszczają z dymem.

Wizjonerzy kontra realiści

Coraz wyższe opłaty, które dotyczą mieszkańców, to jedynie symptom choroby. Ważniejsze w kryzysie śmieciowym są hałdy przemysłowych odpadów resztkowych, czyli takich, które wstępnie przesortowano w specjalistycznych zakładach. Branża szacuje, że wytwarzamy ich 3-7 mln ton rocznie (na ok. 13 mln ton wszystkich odpadów komunalnych). Z powodu fatalnej segregacji (prawie 70 proc. odpadów trafia do sortowni jako zmieszane, zabrudzone np. resztkami jedzenia), złego projektowania opakowań i niewydolnych technologii nie nadają się one do recyklingu. To z nimi musimy się uporać, by zrobić porządek na śmieciowym rynku.

Zwolennicy spalarni przekonują, że skoro z tymi odpadami nie ma co zrobić, to należy je spalić i wykorzystać powstałe w tym procesie ciepło do ogrzewania mieszkań. - Patrząc na odpady jak na zasoby, należy mieć na uwadze nie tylko ich wartość materiałową, lecz także energetyczną. Odchodząc od węgla, musimy go czymś zastąpić w kilkuset lokalnych ciepłowniach i elektrociepłowniach. Można spalać w nich gaz lub olej opałowy, ale to też paliwa kopalne i nieodnawialne. Jeśli weźmiemy pod uwagę cały cykl życia odpadów, spalanie części z tych, które nie nadają się do przetworzenia, będzie mniej obciążające dla środowiska. Nawet jeżeli będziemy musieli sięgnąć po surowce pierwotne, by wyprodukować nowe tworzywa - przekonuje Piotr Szewczyk, przewodniczący Rady Regionalnych Instalacji Przetwarzania Odpadów Komunalnych (RIPOK).

Takie rozwiązanie jest stosowane w innych krajach. W Niemczech spalarni jest blisko 100, we Francji 130, w całej Europie prawie 500, a na świecie 2 tys., z czego ponad połowa w Japonii. W Polsce mamy ich dziewięć.

Przeciwnicy postulują z kolei, że problem należałoby rozwiązać u źródła, czyli postawić

na gospodarkę o obiegu zamkniętym i wdrożyć reformy, które zredukują liczbę odpadów oraz poprawią recykling, a najtrudniejsze do przetworzenia rodzaje opakowań i tworzyw w ogóle wykluczą z rynku. W tym kierunku zmierza UE, która już zakazała kilkunastu najtrudniejszych w przetwarzaniu produktów z plastiku, m.in. jednorazowych słomek, sztućców i kubeczków.

- Wymogi względem producentów stale rosną i nie zanoszą się, by ten trend miał się zmienić. Zgodnie ze strategiami UE ogłoszonymi w Europejskim Zielonym Ładzie, obowiązki ograniczania wytwarzania odpadów będą stale podwyższane dla coraz szerszych grup produktów i obejmą między innymi żywność, opakowania, tekstyla, elektronikę, które to Komisja Europejska planuje wprowadzić do 2024 r. - przekonuje Piotr Barczak, ekspert Environmental European Bureau (EEB) i przeciwnik spalarni. Przypomina, że Unia stawia też jednoznacznie na recykling i odwraca się od ITPOK, które nie tylko nie będą dłużej finansowane, lecz wręcz mogą zostać obciążone dodatkowymi opłatami za emisję dwutlenku węgla. Za niewywiązanie się z poziomów recyklingu będziemy płacić kary - dla 16 największych miast wojewódzkich może to być nawet 211 mln zł rocznie.

Zwolennicy spalarni odpowiadają, że w założeniu słuszne postulaty reform są ekonomiczną mrzonką i ekologicznym marzeniem, które nigdzie jeszcze się nie spełniło. Argumentują, że nie ma dziś kraju, w którym udało się znacząco zmniejszyć liczbę wytwarzanych odpadów. Trend jest odwrotny, z każdym rokiem produkujemy ich coraz więcej. Nie ma też miejsca, w którym działałby model proponowany przez przeciwników spalarni. - Niezależnie od naszych wysiłków przy segregacji i ekoprojektowaniu zawsze skończymy z pewną ilością odpadów resztkowych, z którymi ostatecznie trzeba będzie coś zrobić: przetrzymać na hałdzie albo spalić. Nie możemy abstrahować od realiów. Inaczej możemy nie dożyć obiecaną nam od lat realizacji gospodarki

o obiegu zamkniętym. W 1 nych mamy 1 domowych, k będą kierowa Piotr Szewczyk

Ten akademia dowcy, którzy problem tu i i nie możemy bić. Liczą, że n się z nadmiarem mać wzrost kć Cena zagospod lu miejscach p temu było to dla lokalnych kańców. Z tej samorządów j tony) jawia się

Koło ratunkowe

Jak doszło do t się problem? V porządzenie za padów palnych o ok. 6 mln ton nie więcej niż ność polskich : stałe są magaz są główną przj dokładnie, jaka nowanych odpj ponad 20 mln przez dwa lata to ostrożne sz

- Minęły 4 l rządu, a rz skutków. Wida nego wpływu cyklingu, co b wprowadzeni: pożarów, wzro prawdopodobn nych spalarni, od lat, zanim t - przekonuje i warzystwa na Instytutu Spr

Dym wokół spalarni

gęstnieje





Tarcza ludzkim językiem

Teraz dwa dostępy do wersji cyfrowej Dziennika Gazety Prawnej
tylko 9,80 zł za pierwszy miesiąc, kolejny miesiąc tylko 79 zł!

Zamów: sklep.infor.pl/edgp



o obiegu zamkniętym lub zupełnie bezodpadowej. W Polsce w odpadach komunalnych mamy 15–20 proc. popiołów z palenisk domowych, które obecnie nie są i nigdy nie będą kierowane do recyklingu – przekonuje Piotr Szewczyk.

Ten akademicki spór przecinają samorządowcy, którzy mówią wprost: mamy realny problem tu i teraz, bo odpady u nas zalegają i nie możemy czekać 10 lat, by coś z nimi zrobić. Liczą, że nowe spalarnie pozwolą uporządkować nadmiar frakcji resztkowych i zatrzymać wzrost kosztów. A te już są niebotyczne. Cena zagospodarowania tony odpadów w wielu miejscach przekracza dziś 1 tys. zł (kilka lat temu było to ok. 300 zł), co jest wstrząsem dla lokalnych firm, budżetów gmin i mieszkańców. Z tej perspektywy ceny oferowane samorządom przez spalarnie (300–400 zł od tony) jawią się jako świetna oferta.

Koło ratunkowe czy betonowe buty?

Jak doszło do takiej dysproporcji i skąd wziął się problem? W 2016 r. rząd wprowadził rozporządzenie zakazujące składowania tzw. odpadów palnych, a jednak ich góra przyrasta o ok. 6 mln ton rocznie, z czego można spalić nie więcej niż 2,3 mln ton (taka jest wydajność polskich spalarni i cementowni). Pozostałe są magazynowane i właśnie te odpady są główną przyczyną pożarów. Nie wiadomo dokładnie, jaka jest wielkość tej góry zmagazynowanych odpadów, ale branża szacuje ją na ponad 20 mln ton, czyli tyle, ile wytwarzamy przez dwa lata (choć wielu przekonuje, że są to ostrożne szacunki).

Minęły 4 lata od wprowadzenia rozporządzenia, a rząd nie pokusił się o ocenę jego skutków. Widać jednak, że zakaz nie ma żadnego wpływu na zwiększenie poziomu recyklingu, co było rzekomym powodem jego wprowadzenia. Doprowadził jedynie do fali pożarów, wzrostu kosztów systemu oraz nieprawdopodobnego wyścigu do budowy kolejnych spalarni, przed czym przestrzegaliśmy od lat, zanim ten przepis został wprowadzony – przekonuje Paweł Głuszyński, ekspert Towarzystwa na Rzecz Ziemi w wywiadzie dla Instytutu Spraw Obywatelskich.

O tym, jak duży jest dziś popyt na spalarnie, może też świadczyć swoista „turystyka odpadowa”, którą uprawiają bogate samorządy, wysyłające transporty swoich śmieci przez pół Polski, by pozbyć się problemu. Wcześniej każda gmina była ogólnie przypisana do instalacji w swoim regionie i tam musiała wozić swoje odpady. Zmieniła to ostatnia duża reforma śmieciowa z zeszłego roku, która poluzowała rygory terytorialne, zniósła dotychczasowe podziały administracyjne i pozwoliła konkurować firmom, samorządom oraz instalacjom na wolnym rynku.

Rykoszetem uderzyło to np. we władarzy Rzeszowa, którzy przez lata mieli pierwszeństwo w dostępie do wybudowanej na ich terenie, ale działającej komercyjnie spalarni należącej do PGE. Płacili wtedy ok. 300 zł za tonę. Gdy gospodarce odpadową urynkwiono i rzeszowska spalarnia mogła przebiegać w ofertach chętnych na pozbycie się swoich nieczystości, stawki skoczyły do 721 zł za tonę. Dlatego tamtejsze władze rozważają inwestycję we własną spalarnię. Podobną drogą chce iść ponad 100 samorządów.

Sytuację na rynku komplikuje jednak impas prawny i proceduralno-administracyjny bałagan związany z zeszłoroczną reformą. Wcześniej o budowie spalarni decydowali marszałkowie. To od nich zależało, czy zgłoszone przez gminy instalacje zostaną wpisane do wojewódzkich planów gospodarki odpadami, czyli strategicznych dokumentów regulujących lokalny rynek. Po reformie kompetencje do określenia lokalizacji, a także mocy i przepustowości instalacji leżą już w rękach ministra klimatu. Listę dopuszczonych do budowy spalarni miał on przygotować do kwietnia, ale nadeszła pandemia i termin przesunięto na koniec roku.

Inaczej ma się sytuacja z 34 instalacjami, które zostały wpisane do wojewódzkich planów jeszcze przed zmianą przepisów. Część z nich załapała się na unijne fundusze z poprzedniej perspektywy finansowej, inne są wspierane bezpośrednio przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, który ostatnio dofinansował Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Tarnowie kwotą 165 mln zł ze środków krajowych (20 mln zł dotacji i 145 mln zł preferencyjnej pożyczki) na zastąpienie kotła zasilanego węglem na kocioł przystosowany do spalania paliwa alternatywnego z odpadów. Wkrótce będą też mogły ruszyć prace nad budową instalacji w Rudzie Śląskiej. Zakład ma rocznie utylizować 120 tys. ton odpadów, z czego 80 tys. ton mają stanowić odpady zmieszane, a 40 tys. osady pościekowej. Plany na „zakład odzysku energii” ma również Veolia, która do 2024 r. zamierza wybudować instalację na terenie Łodzi. Miałyby ona przetwarzać rocznie 200 tys. ton odpadów resztkowych, a pozyskana z nich energia trafiłaby w postaci ciepła i prądu do ponad 20 tys. mieszkańców. Pozwoliłoby to zaoszczędzić 120 tys. ton węgla rocznie, czyli ok. 2 tys. wagonów – przekonuje spółka.

Fiasko warte miliony

Inwestycje w spalarnie mają przynieść oszczędności: zarówno na koszcie zagospodarowania odpadów, jak i produkcji ciepła. Przeciwnicy przekonują jednak, że to pozory. Powody są zasadniczo dwa. Pierwszy jest taki, że planowane spalarnie, w przeciwieństwie do tych już wybudowanych, nie mają dziś szans na dotacje z budżetu UE, a więc muszą powstać na warunkach rynkowych. To oznacza, że koszty zostaną ostatecznie przerzucone na mieszkańców. Inwestorzy odpowiadają, że wcale nie potrzebują unijnego wsparcia i są gotowi wyłożyć setki milionów złotych, planując instalacje na 30 lat do przodu, bo widzą dla nich biznesowy potencjał nawet przy mniej preferencyjnych warunkach i uwzględniając coraz bardziej rygorystyczną politykę UE.

Drugi ekonomiczny argument przeciwników spalarni jest taki, że samorządy – w przekonaniu, iż rozwiążą one wszystkie problemy – zrezygnują z inwestowania w recykling i selektywną zbiórkę odpadów. – Skoro bowiem wszystkie odpady, które wyjadą z sortowni, będą mogły trafić na ruszt, to jaką motywację będą miały gminy, by lepiej doczyszczać odpady? – pytają. I alarmują, że w efekcie samorządy nie osiągną wymaganych poziomów recyklingu, za co będą płacić wielomilionowe kary, a mieszkańcy znowu dostaną po kieszeni. Przypomnijmy, że w 2035 r. będziemy musieli przetworzyć aż 65 proc. wszystkich



Wraz ze zmniejszaniem skali spalania ropy będzie przybywać plastiku, z którym już dziś nie potrafimy sobie poradzić

odpadów komunalnych, a wymagany poziom na ten rok wynosi 50 proc. Jak blisko celu jesteśmy? Zależnie od sposobu liczenia możemy się „pochwalić” poziomem 18–30 proc. – Czy w tej sytuacji nie powinniśmy przeznaczyć maksymalnych środków właśnie na rozwój selektywnej zbiórki i recyklingu, a nie inwestować w drogą spalarnię? – pyta Barczak.

Dominik Bąk, prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, nie podziela obaw, że spalarnie wyprą recykling i przekonuje, że są to rozwiązania komplementarne, które powinny współistnieć. – Samo powstanie instalacji nie oznacza, że samorząd zostanie zwolniony z osiągnięcia stawianych mu wymogów. W Niemczech ponad dwie trzecie wszystkich odpadów jest zbieranych selektywnie i poddawanych odzyskowi oraz recyklingowi. 30 proc. reszty, która nie nadaje się do przetworzenia, jest spalana. W efekcie na składowiska, czyli najmniej pożądaną metodę zagospodarowania odpadów, trafia zaledwie kilka procent. A jak jest u nas? Odwrotnie. Spalamy kilkanaście procent, a składowujemy 40–45 proc. Pamiętajmy, że oprócz spełnienia wymogów dotyczących poziomów recyklingu, Polska musi też zredukować ilość odpadów kierowaną na składowiska do 10 proc. W mojej ocenie nie ma więc ryzyka, że to, co mogłoby trafić do recyklingu i ma wartość na rynku, zostanie spalone, a gminy odpuszczają selektywną zbiórkę – mówi.

Tylko że to już się dzieje. Przeciwnicy spalarni za przykład podają Szczecin, który jako pierwszy samorząd w Polsce wprowadził od lipca nowe zasady rozdzielania odpadów. Mają one za cel uproszczyć segregację dla mieszkańców, ale również wybrać część łatwopalnych opakowań z żółtego pojemnika i przerzucić je do czarnego, skąd trafią potem do spalarni. Co ciekawe, mimo jednolitych w całym kraju zasad, zmiana została zaakceptowana przez wojewodę, choć najprawdopodobniej przed jej późniejszą zostanie zaskarżona. Zdaniem przeciwników spalarni taka decyzja obnaża jednak sposób myślenia samorządów. – Jeszcze chwila i okaże się, że papier też trzeba będzie wrzucać do zmieszanych, by spalarnia miała czym palić – komentują. Bo trzeba też jasno powiedzieć, że wybudowana instalacja będzie potrzebować wysokokalorycznego „wsadu”.

A co ze zdrowiem?

Argumenty finansowe to tylko część zarzutów stawianych spalarniom. Drugą kontrowersyjną kwestią jest ich wpływ na zdrowie. Przeciwnicy przekonują, że każda nowa instalacja to dodatkowe źródło smogu, szkodliwych pyłów oraz dwutlenku siarki i tlenku azotu. Miałyby to być szczególnie groźne w trakcie rozruchu oraz wygaszania urządzeń, a także podczas tak zwanego trybu awaryjnego, gdy instalacja nie musi spełniać standardów emisyjnych (przy czym warto zaznaczyć, że trwa on 60 godz. w roku). W tym czasie, zdaniem przeciwników, spalarnia może wyemitować aż 77 proc. swojego dozwolonego rocznego ładunku rakotwórczych dioksyn i furanów. O tym, że spalarnie mogą być niebezpieczne, miałyby również świadczyć awarie całkiem nowoczesnych instalacji oraz przekroczenia dopuszczalnych norm emisji odnotowane w jednej z najnowocześniejszych spalarni w Holandii.

Druga strona przekonuje, że spalarnie odpadów należą do najbezpieczniejszych i jednocześnie najmniej uciążliwych obiektów przemysłowych. – Widać to wyraźnie, gdy porównamy emisję zanieczyszczeń ze spalarni odpadów do typowych obiektów ciepłowniczych czy energetycznych. W tym pierwszym przypadku są one znacząco mniejsze – mówi dr hab. inż. prof. Politechniki Łódzkiej Grzegorz Wielgoński z Wydziału Inżynierii Środowiskowej i Ochrony Środowiska. Wylicza, że w przypadku kotłowni węglowych o mocy

30 MW, które dziś zasilają większość elektrociepłowni w kraju, emisja dwutlenku siarki wynosi prawie 63 kg/godz., tlenku azotu ok. 19 kg/godz., a pyłu 4,8 kg/godz. Emisje opalanego paliwem alternatywnym z odpadów kotła o tej samej mocy to odpowiednio: 2,4 kg, 9,6 kg i 0,48 kg. Innymi słowy, w przypadku zastąpienia obecnych kotłowni węglowych kotłami na odpady emisje powinny spaść dwukrotnie w przypadku tlenku azotu, dziesięciokrotnie dla pyłu i dwudziestokrotnie dla dwutlenku siarki.

Plastiku wciąż przybywa

Tak naprawdę spór o miejsce i rolę spalarni w systemie odpadowym sprowadza się do tego, czy lepiej jest pójść sprawdzoną drogą, czy zamiast jednego zrobić kilka kroków naprzód... w nieznane, choć potencjalnie korzystniejsze dla środowiska rejonu. Odpowiedź zależy od perspektywy, a na horyzoncie zarysowują się dwa przeciwstawne trendy.

Pierwszym jest coraz bardziej rosnąca presja ze strony UE na osiągnięcie neutralności klimatycznej w połowie wieku. W wojnie z nadmiernymi emisjami gazów cieplarnianych Unia oddała już zresztą pierwsze salwy przeciwko spalarniom. Po dłuższych negocjacjach zostały one uznane za inwestycje niekorzystne dla środowiska, co oznacza, że nie będą mogły być współfinansowane ze środków Wspólnoty. Jak przekonuje Piotr Barczak, to dopiero pierwszy krok. Na legislacyjnym horyzoncie pojawia się pomysł wprowadzenia podatku od każdej tony spalanych odpadów (dziś obowiązuje on tylko w Danii, w której spalanych jest 60 proc. wszystkich odpadów komunalnych). – Spalarnie przez lata były na uprzywilejowanej pozycji, bo nie płaciły za emisję CO₂. Komisja Europejska wysłała jednak jednoznaczne sygnały, że zostaną one w nieodległej przyszłości ujęte w systemie handlu emisjami, tak jak wszystkie elektrownie i duże zakłady przemysłowe. A to będzie oznaczało kolejne obciążenia finansowe – mówi.

Jest też drugi trend, który – jeżeli się zici – może pokrzyżować wizję zeroemisyjnej i bezodpadowej przyszłości, a wręcz przyspieszyć powstawanie kolejnych spalarni. Mowa o gwałtownej ekspansji tworzyw sztucznych, które dla potentatów paliwowych na świecie mogą być ostatnią deską ratunku przed utratą zysków na skutek restrykcyjnej polityki klimatycznej i presji na odejście od spalania ropy. W ostatniej dekadzie firmy takie jak Exxon Mobil, BP czy Shell zainwestowały 89 mld dol. w 210 projektów związanych z petrochemią (dane American Chemistry Council), już dziś sektor ten odpowiada za 14 proc. światowego użycia ropy. Jak prognozuje Międzynarodowa Agencja Energetyczna, do 2050 r. będzie to już 50 proc. Innymi słowy, wygląda na to, że wraz ze zmniejszaniem skali spalania ropy będzie przybywać plastiku. Z jego nadmiarem już dziś nie potrafimy sobie poradzić. Ostatnio brutalnie obnażyły to ustalenia naukowców opublikowane w „Environmental International”. Z ich analizy wynika, że ok. 31 proc. plastiku eksportowanego z Europy do Azji w celu recyklingu ląduje w oceanie. Co będzie za kilkanaście lat, gdy tworzyw jeszcze przybędzie? Nie ulega wątpliwości, że przy rosnącej presji społecznej na ochronę środowiska z problemem tym będziemy musieli się zmierzyć. Nawet jeżeli będzie to walka fragmentaryczna i na papierze, jak przez ostatnie lata.

Możliwe odpowiedź są trzy. Pierwsza, że spalarnie lub inne, nowocześniejsze technologicznie instalacje przetwarzające odpady (np. oparte na pirolizie, zgazowaniu) wrócą do łask jako mniejsze zło. Druga, że recykling i gospodarka obiegu zamkniętego będzie kwitnąć na terenie UE, ale już niekoniecznie poza nią. Oznaczałoby to kontynuację obecnej fikcji recyklingu w Azji, która też zaczyna powoli mieć dość i zamyka się na odpady z innych stron świata. Trzeci wariant: naprawdę wdrożymy gospodarkę o obiegu zamkniętym i wywrzemy taką presję na producentów, by nienadające się do przetworzenia odpady w ogóle nie trafiały do Europy. Wtedy rzeczywiście – przy wdrożeniu najlepszych praktyk dotyczących segregacji odpadów, rozbudowie biogazowni i kompostowni do zagospodarowania frakcji biologicznej, skierowaniu pieniędzy na rozwój recyklingu i edukacji mieszkańców – światowe trendy przemysłu petrochemicznego byłyby nam niestraszne, a argumenty dzisiejszych zwolenników spalarni bezpodstawne. To najlepsze rozwiązanie, ale czy się uda?

Spalarnia śmieci,
a właściwie Zakład
Termicznego
Przekształcania
Opadów,
pod Krakowem